№ 45. 6. Listopada 1893.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

JAN MATEJKO.

Jedna z najwspanialszych gwiazd, jakie rozświetlały pochmurne niebo polskie — zgasła.

Umarł Jan Matejko, najgenjalniejszy po Grottgerze malarz polski, a wiadomość o zgonie tego potężnego duchem artysty, musi prawdziwym bolem przeszyć każde serce polskie, nie masz bowiem już dzisiaj jednego przeciętnie inteligentnego domu polskiego, gdzieby nazwisko Matejki znanem nie było. Wymawiają je dzieci nasze ze czcią, patrząc na „Unję“, „Rejtana“ czy „Kazanie Skargi“, ucząc się wraz z poznawaniem głównych chwil życia naszej przeszłości i nazwiska malarza, który boskiem natchnieniem potrafił zakląć w płótno czy papier dzieje narodu i streścić je w obrazach. Matejko dożył, można powiedzieć tej pociechy, że dzieła jego i pod słomianą znalazły się strzechą. Jego „Kościuszko pod Racławicami“ w tysiącznych odbitkach rozszedł się po zapadłych siołach i włościańskich zagrodach, ucząc dziatwę polską, że najpiękniejszą zaletą i świętym obowiązkiem syna tej ziemi, jest w razie potrzeby, krew za nią umieć przelać.

Nietylko jednak ponosi stratę olbrzymią ojczyzna, żegnając w Matejce genialnego malarza i znakomitego obywatela, ale sztuka, jako taka, która w obecnej dobie zaliczała Matejkę do pierwszych książąt. Brak Matejki, tej silnej indywidualności i potężnego pędzla, które przywodziło Europie na pamięć wiecznie Polskę, które zmuszało społeczeństwa do zainteresowania się dziejami narodu, wykreślonego z listy żyjących, brak tego malarza, który wielkim duchem ożywiał konwencjonalne wystawy stolic światowych, mocno da się odczuć sztuce, schodzącej krok po kroku do powszednich, coraz powszedniejszych tematów, zniżającej nawet częstokroć swój poziom głębiej, aniżeli najskrajniejsi to czynią „naturaliści“ i „dekadentyści“ w literaturze.

Dzisiejsza krytyka nazywa to postępem, zwrotem ku realizmowi, zupełnie zgodnym z zadaniami sztuki. Sprzeczać się o to nie będę — to pewne, że dzieła Matejki, jako utwory wielkiego ducha przejdą niewątpliwie do potomności. Czy o utworach znakomitych dzisiaj i w modzie będących „naturalistów“, »dekadentystów“, czy jak się oni tam nazywają, to samo powiedzieć można, rzecz więcej niż wątpliwa.

Jan Matejko urodził się w Krakowie, w lipcu r. 1838. Pochodził z familji czeskiej, tu osiadłej i zupełnie spolszczonej. Do szkół uczęszczał Matejko w Krakowie, do gimnazjum św. Anny, gdzie już talent niezwykły do rysunków okazywać zaczął. Zachęcony przez Adama hr. Potockiego, poświęcił się Matejko sztuce i wstąpił do szkoły sztuk pięknych, zostającej podówczas pod kierunkiem Wojciecha Statlera i Władysława Łuszczkiewicza. Tu kolegował z Grottgerem, Andrzejem Grabowskim i innymi. Roku 1858 wyjechał na dalsze studja do Monachjum, gdzie zdobył nagrodę akademicką, poczem wstąpił do Akademji sztuk pięknych we Wiedniu. Matejko studjował głęboko historję Polski i znał ją tak, jak mało kto u nas. Pokochał przeszłość naszą wielką i odczuwał ją wielkiem swem sercem i obejmował głębokim umysłem. Rzucił się do malowania scen z przeszłości narodu i tworzył szybko, tworzył ciągle, przywodząc przed oczy swojego społeczeństwa to chwile świetności, to upadku narodu. Pierwszemi większemi pracami młodego malarza były obrazy: „Karol Gustaw przy grobie Władysława Łokietka na Wawelu“ i „Zygmunt III., nadający przywilej szlachectwa profesorom Akademji krakowskiej“. Roku 1859 wystąpił z obrazem, który już go zrobił głośnym: „Otrucie Bony“, poczem nastąpiły; „Jan Kazimierz na Bielanach“, „Urszulka Kochanowska“ następnie „Stańczyk“ i „Kazanie Skargi. Tymi dwoma ostatnimi nazwisko Matejki zasłynęło i zrobiło je popularnem nietylko w całej Polsce, ale i w Europie.

Jeżeli „Kazanie Skargi“ i późniejsza „Unja Lubelska“ uważane są powszechnie za najznakomitsze utwory ducha i pędzla Matejki, to równie wysoko, jeżeli nie wyżej, stoi od nich „Stańczyk“, w którym malarz genjalny streścił, w jednej figurze, nieszczęśliwe dzieje i smutną przyszłość bawiącego się rozkosznie narodu.

Po tych nastąpiły: „Batory pod Pskowem“, „Bitwa pod Grunwaldem“, „Hołd pruski“, „Sobieski pod Wiedniem“, „Kopernik“, Iwan Groźny“, „Wernyhora“ i cały szereg innych, znanych z reprodukcyj. Ostatniemi dziełami Matejki były „Joanna d' Arc“, „Kościuszko pod Racławicami“ i „Trzeci Maja“ obraz w stuletnią rocznicę wielkiej Konstytucji stworzony, Rozpoczętych „Slubów Jana Kazimierza“ mistrz już dokończyć nie zdołał.

Choroba od lat kilku słaby jego organizm podkopująca, wytrąciła mu pędzel i paletę z ręki okrywając ojczyznę ciężką załobą. Matejko był uosobieniem pracowitości i pilności. Duch jego wiecznie był czynny i fantazja tworzyła coraz nowe obrazy i dzieła. Jednego jeszcze nie dokończył, kiedy kilka innych już w umyśle miał zupełnie ukształtowanych i gotowych do przelania na płotno. Bezwątpienia, nadzwyczajna ta praca, wysilająca słabiuchny organizm przyczyniła się do podkopania jego sił żywotnych w wysokim stopniu. Zapadał często na zdrowiu, ale nie odpoczywał. Po wytchnieniu, do którego był zmuszony formalnie przez lekarzy, zabrał się do pracy przerwanej z podwójną gorliwością, jakby czas ten stracony chciał wynagrodzić.

Oprócz obrazów historycznych pozostawił po sobie Matejko kilka portretow, w których jednakże nie celował. Talent jego był za bujny, za szeroki, aby się chował i mógł skupić w odtworzeniu rysów szczegółowych jednostki. Pomnikowemi natomiast dziełami jego są: „Ubiory w Polsce“, wydane r. 1860, jakoteż „Królowie polscy“, które kilku doczekały się wydań. Do niepospolitych prac Matejki należy cykl obrazów z życia Kościuszki, wydany we Wiedniu roku zeszłego, jakoteż cykl obrazów przedstawiających rozwój cywilizacji w Polsce. Takiż cykl, w dwunastu plutonach, przedstawiający rozwój cywilizacji ogólnej, pomieszczony jest w wspaniałej auli politechniki lwowskiej.

Działalność Matejki jako dyrektora szkoły sztuk pięknych podlegała nieraz krytyce, często surowej. Genialny malarz, zajęty ustawicznie tworzeniem dzieł coraz nowych, człowiek chory, zamknięty w sobie, nigdzie się nie udzielający, żyjący niemal jak pustelnik, jedynie w otoczeniu najbliższej swojej rodziny, nie mógł być najidealniejszym kierownikiem szkoły, innych zgoła wymagających warunków. Matejko uczniów nie ma, tj. w znaczeniu, iż szkoły swojej nie stworzył. Kilka wybitnych talentów malarskich, które chciały się na gwałt do sposobu i rodzaju malowania swojego mistrza nagiąć, poszło na tory wręcz inne, słabsze zwichnęły się, niczego nie stworzywszy.

Jako malarz historyczny stoi Matejko w Polsce sam jeden niewzruszony i nie mający żadnych następców pędzla. Potomność będzie się ku jego dziełom zwracała zawsze, jak kwiat swój kielich ku słońca promieniom, w których czerpie ożywcze swe siły.

W Krakowie dnia 2. listopada 1893.

S. B.

Nie traćmy nadziei...

I oto nadszedł nam znowu wrzesień,
I znów się zbliża ponura jesień,
A za nią jeszcze smutniejsza zima —
Jak nic nie było, tak znów nic niema...
Choć wciąż śpiewamy, że wkrótce będzie,
Lecz próżne nasze śpiewy łabędzie;
Darmo czekamy tej prawdy z nieba,
Co ma przysporzyć swobody. chleba...,
A prawda naga... Wstyd jej wśród ludzi,
Gdzie się pokaże — wzgardę, śmiech budzi,
A gdy jej wzgarda i śmiech nie strwoży,
Wnet się doczeka knebla, obroży...
A sprawiedliwość nie widzi pono,
(Zawiązać oczy jej przysądzono);
Rodzonej siostry poznać nie może
I na więzienne kładzie ją łoże...
Lecz czas jej zerwać z oczu zasłonę,
A prawdę ubrać w szkarłatne szaty,
I na jej głowę włożyć koronę,
To zginą zdrajcy i zginą katy...
I knut przepadnie na wieków wieki,
I błyśnie słońce jak przed stu laty;
Lecz nie rzucajcie nas bez Opieki,
Wy..., których umysł bardziej bogaty...
My nie utkamy prawdzie odzieży,
Bo nam zabraknie wątku, postawy,
Przepaskę z oczu zdjąć wam należy,
Rąk nie opuszczać dla dobrej sprawy...
Miejmy nadzieję wciąż przed oczyma,
Choć smutek ciśnie serce jak kleszcze,
Bo choć nadchodzi ponura zima,
To po niej lato przyjdzie nam jeszcze...

Warszawa d. 23. września 1893 r.

Nowe prądy w Polsce.

Piotr Stroma: O społeczeństwie poznańskiem — Poznań 1893.
Nasz patrjotyzm. Podstawy programu współczesnej polityki narodowej. — Warszawa 1893.

(Dokończenie.)

Jeżelibyśmy zdołali wykazać analogję pomiędzy stosunkami Galicji i ks. Poznańskiego choć może tu i ówdzie szwankującą, to już

wręcz odmienny obraz przedstawiają stosunki Królestwa Polskiego, głównie z powodu odmiennych form politycznych. Głównie ale nie jedynie, bo Polacy w Kongresówce dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności, poczynili w porównaniu z resztą Polski, olbrzymie postępy czy to na polu rozwoju ekonomicznego czy intelektualnego. Różnice pomiędzy Polakami z Kongresówki a innych dzielnic są liczne i głęboko sięgające, lecz aspiracje narodowościowe są te same. Pomimo więc różnych dróg, jakiemi iść musimy, łączy nas jedność dążności i typ metody postępowania, podlegający prowincjonalnym odmianom. Po bliższem przyjrzeniu się treści drugiej broszurki przyjdziemy łatwo do przekonania, że najogólniejsza zasada, na jakiej obydwie opierają się, jest zupełnie ta sama. Wszędzie młode i energiczne jednostki wśród społeczeństwa polskiego przyszły do przekonania, że stan obecny jest już nie do zniesienia, że domaga się gwałtownie zmiany, do przeprowadzenia której powołane są żywioły młode i śmiałe a rzutkie i przedsiębiorcze. Lecz pozostawmy ostateczne wnioski na koniec a obecnie przystąpmy do drugiej części artykułu.

* * *

Kolos rosyjski, przygniatający swym olbrzymim ciężarem połknięty, ale nie strawiony szmat ziemi polskiej, używa wszelkich godziwych i niegodziwych, a raczej powiedzmy jedynie tych drugich sposobów dla zupełnego wynarodowienia Polaków. Destrukcyjna ta praca potężnego organizmu państwowego, objawia się na wszystkich polach, gdzie tylko ramię tej tysiącgłowej hydry sięgnąć może. Stosunki te są nam aż nadto znane, abyśmy się nad nimi dłużej zatrzymywać mieli. Wystarczy za przykładem autora broszurki przejść tylko po kolei wszystkie dziedziny naszego życia narodowego, podlegające brutalnemu uciskowi. Znane powszechnie, do okrucieństwa posunięte prześladowanie języka i religji, znane zniesienie miar, wag i pieniędzy polskich, przeinaczanie polskich nazw geograficznych albo zastępowanie rosyjskiemi. Wszystkie te środki dążą do zupełnego, doszczętnego zniszczenia kultury polskiej, do której Rosjanie żywiołową czują nienawiść. Na tem atoli rząd nie poprzestaje, idzie bowiem znacznie dalej i usiłuje zatamować wszelki postęp na jakiemkolwiek objawiałby się polu. Pierwszym krokiem na tej drodze było zniesienie wszelkich europejskich instytucji politycznych, a zastąpienie ich systemem, opierającym się na bagnecie i policjancie. W dalszym ciągu zniknęły z powierzchni Królestwa polskiego stowarzyszenia, w strasznem i zabójczem położeniu znalazła się literatura, będąca na łasce i niełasce a raczej zawsze chyba i jedynie na niełasce panów cenzorów, którzy drogą karjery policyjnej doszli do piastowania swych wysokich godności.

Ogólnie stosowany system dotyka też srogo coraz liczniejszą i z dniem każdym bardziej uświadamiającą się klasę robotniczą, która aż nadto odczuwa swoje upośledzenie przez proste porównanie z klasą robotniczą innych państw europejskich. Cała ta jednakże konsekwentna i nieubłagana robota wrogów imienia polskiego rozbija się o wytrwały i nieugięty opór naszej żywotności narodowej, z którą sobie carat w żaden sposób rady dać nie może. Temu przypisać należy nową serję środków wynaradawiających, jakoto: masowe sprowadzanie Rosjan wojskowych, urzędników i robotników a w ostatnich czasach nawet i kupców, wszelkie możliwe utrudnienia dla handlu i przemysłu, wogóle dla rozwoju ekonomicznego, co pomiędzy innemi sprowadza także upadek rolnictwa. Ostatecznie doszło do tego, że gdyby antipolska polityka rządu rosyjskiego żadnych nie czyniła postępów, co przypuścić trudno, dzisiejszy stan wystarcza już do coraz większego upadku narodu polskiego w Kongresówce.

Jeżeli przyjrzymy się teraz, jak różne części społeczeństwa polskiego reagują na tę państwową akcję rosyjską, to znajdziemy według broszurki trzy grupy społeczne, zachowujące się zupełnie odmiennie. Na pierwszem miejscu stawia broszurka partję lojalnej polityki ugodowej, której organem jest »Kraj« petersburski. Na czele tej partji stoją ludzie istotnych, aczkolwiek małodusznych przekonań, sztab tworzą kapitaliści i wielcy przemysłowcy, potrzebujący opieki rządu dla uzyskania odpowiednio wysokiego procentu, armja zaś składa się z ludzi trwożliwych i wszelkiego programu pozbawionych.

Drugą grupą są tak zwani patrjoci czujący, do czynu całkiem niezdolni, trzecią nareszcie wyznawcy polityki biernego oporu, nie mającego o tyle racji bytu, że w granicach legalnych i prawem dozwolonych tak niewiele dzisiaj robić można, iż właściwie nie tylko nie uczyniłoby się na tej drodze postępu, ale nawet cofnęłoby się stanowczo wstecz. Wobec tego autor czy autorowie broszury głoszą potrzebę czynnego oporu, który nic z niemożliwym dzisiaj ruchem powstaniowym nie mają wspólnego. Z dziejów naszego narodu żadnego przykładu zaczerpnąć nie możemy. Ażeby należycie oddać swoje intencje, powołuje się broszurka na Irlandję, którą sobie za wzór bierze. Polityka czynnego oporu w Królestwie polskiem, to stworzenie literatury nielegalnej, zorganizowanie tajnych towarzystw, szerzenie świadomości i odporności narodowej u ludu wiejskiego i klasy roboczej, wyzyskiwanie ruchu socjalnego w celach narodowych, masowe odmawianie płacenia podatków, a nawet karanie przykładne zbyt gorliwych sług caratu, chcących się polską utuczyć krzywdą. Polityka czynnego oporu to nieustająca, chroniczna rewolucja, korzystająca z każdej drobnostki dla swych celów.

Zwolennicy tej polityki, spodziewający się po niej dodatnich rezultatów, gotowi są na niezbędnie konieczne ofiary. Lecz, że nie ma walki bez ofiar, więc nie cofają się przed niemi, wierząc, iż na tej drodze oparci o masy uświadomionego narodu, zwyciężą w walce z caratem, który ze swej olbrzymiej i potężnej armji w tej walce żadnego pożytku mieć nie będzie.

* * *

Jeżeli postawimy obok siebie dwie powyższe broszury, to pozornie nic w nich nie odnajdziemy wspólnego, a jednakże według nas powstały one z jednego i tego samego ducha, który je na wskróś przenika. Obie krytykują obecny stan dwóch odłamów narodu polskiego, obie nawołują do czynu i co najważniejsza obie stoją na krzepkim gruncie radykalizmu, w którym widzą zbawienie. Tak jedna jak i druga broszura tchną młodością, energją i rzetelną chęcią pracy dla dobra ojczyzny bodaj to z ofiarami było połączone. Z obydwóch wyziera szlachetny zapał, którego posiew bujne może wydać plony. Pojawienie się tych radykalnych programów pracy narodowej jest objawem wysoce pocieszającym. Oby nawoływania dzielnych szermierzy nie pozostało bez skutku i objawiły się w równie radykalnych czynach.

Wojciech Szukiewicz.

Z chłopskich doświadczeń i rozmyślań.

Wybaczcie szanowni czytelnicy i zacne czytelniczki, że ja chłop marudzę, pisząc swoje uwagi, a nie myślcie, że dlatego to piszę, żebym chorował na dużego człowieka, bo urodziłem się i umrę ślimakiem.

Ja sobie, tak piszę, bo czuję w sobie powołanie do tego, bo widzę że jest tego potrzeba, aby chłopi dawali od czasu do czasu znaki życia, i piszę dlatego bo słyszę od braci chłopów i od ludzi z inteligencji niezfanatyzowanych, ani nie wysoko urodzonych, ale od tych którzy wiedzą że herb daje szlachectwo ale nie szlachetność, od ludzi miłujących prawdę głosy przychylne o mych artykułach.

Pisząc mam w pamięci słowa pisma św. „Bodajeś był zimny, albo gorący, ale iżeś jest letni przeto cię pocznę wyrzucać z ust moich“ Ekl.

Żeby nasz naród, przed stu laty trzymał się tej zasady, i miał odwagę cywilną prawdę sobie powiedzieć, to czy byśmy słuchali, co nam p. Hurko lub Pokrzywa recte Caprini zatrąbi?

Kiedy to u nas tak było, że jak tylko któś coś powiedział i chciał urządzić jakoś inaczej, jak było dotąd, zaraz wrzeszczeli ludzie zanadto wysocy, — że to jakobin, rewolucjonista. Tak samo i dziś się ma, a nawet jeszcze gorzej. Proszę zadać sobie fatygi i odczytać pismo, które się wydaje dla ludu — a które nasi duszpasterze, nasze rady powiatowe gwałtem chcą w chłopa wtłoczyć, jak ono tam kłamliwie rzecz przedstawia i połowę swej bibuły pisze o massonach i ich usłużnikach.

Każdy człek rozumny wie, że massonerja w Austrji jest zabronioną, a choćby nawet była i nakazana, to chłop się w takie sprawy nigdy chyba wdawać nie będzie, bo on ma inny cel przed sobą. Chłop się nigdy w takie rzeczy nie bawił i bawić się nie będzie, bo masoństwo, to było u nas tylko dla wysoko urodzonych, a ci od Króla Lecha — chłopa do takich spraw — nie brali i nie wezmą ani za usłużnika massońskiego.

I dzisiaj, jak tylko chłopu zacznie kto oczy otwierać i mówić mu — że ty chłopie masz takie a takie prawo, tego a tego od ciebie nie słusznie żądają, tam a tam prawo ci przysługuje być — to takiego okrzyczą, że to anarchista, to socjalista, że to burzyciel społecznego porządku, który „kuje nóż dla tłumów zdziczałych“, (zobacz „Przegląd lwowski Nr. 226 br.) jak to napisał Dr. św. teologji nasz kochany? poseł ks. Kopyciński

A jak przychodzi taki jegomość przedstawić się chłopom, żeby go wybrano posłem — to nam gada grzecznie: „Panowie wyborcy! A tu wmawia w nas intencje zbójeckie.

A zapomniał, że wtedy, kiedy szlachta, wierni synowie kościoła, rzucała mu w twarz, że to jest głowa niedowarzona, głowa szalona, gdy nawet jego władza duchowna, naciągana przez luminarzy cywilnych, niechętnem okiem patrzyła nań — to ten „tłum zdziczały“ nie pytał o to, że się władza polityczna i autonomiczna mścić potem na nim będzie, tylko po 2 kroć z urny wyborczej na swych czarnych rękach wyniósł ks. Dra zwycięzcą 1885. A potem nas chłopów z kancelarji wypychano, brutalnie się z nami obchodzono.

Piszący czytał listy, jakie wówczas do jego proboszcza od innych proboszczów przychodziły o cywilach, i brał czynny udział w agitacji za ks. Doktorem. to wiejak było. A potem — to są tacy faryzeusze, co piszą, że „Przyjaciel ludu“ buntuje chłopów. Jak prawdy nie pisać!

Tyle muszę na pochwałę ks. Dra dodać, że powiedział w tej gazecie, że i ten ściąga na siebie wielką odpowiedzialność, kto tych tłumów nie podnosi, nie uszlachetnia, nie ulżywa im w ciężarach“, i za te słowa Bóg mu zapłać“. Są ludzie u nas, (którzy sami nic nie pracując nad oświatą ludu, myślą że dotąd nikt tego nie czynił), którzy nam gadają: „to się wam tylko tak pisze, aby was wyzyskać (o rozumie!) bo czytajcież co tam „Krakus“ pisze to tam o tem ani słowa nie ma“.

Jeżeli by mi kto gadał, że ziemniaki z okrasą, albo pierogi z serem nic nie warte, że się mi to tylko tak widzi, czy nie parsknąłbym mu w żywe oczy, i czy ten człowiek we mnie wiary do siebie nie podkopuje? i jak będzie mi nawet czystą prawdę mówił, czy ja mu uwierzę? My chłopi oświeceńsi, co już od kilkunastu lat przypatrujemy się bożemu światu nie przez okulary, widzimy, że są w kraju naszym dwa stronnictwa, które się z sobą ścierają i oba się zalecają do ludu, mówią że oba pragną naszego dobra, naszej oświaty.

Ale gdy chodzi o sposób, w jaki lud podniesionym być ma, to stronnictwo arystokratyczne, do którego nasi duchowni — jako chłopskie dzieci — z dumą się liczą, o całe niebo się różni od stronnictwa demokratycznego, które chłopa się nie wstydzi, nie boi i szczerze mu życzy.

I z radością widzimy między szlachtą poczciwą i poczciwem duchowieństwem, które nie choruje na peleryny, starania o to, aby z tego chłopa nie wychować lokaja, ale człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo boże.

Ludzie tak zacni myślą tak mądrze, tak życzliwe o chłopie, że nawet sami chłopi takby nie wymiarkowali, coby było dla nich dobrem, i taką szlachtę, takie duchowieństwo my kochamy — i słuchać ich chcemy.

Ludzie ci jednak dziś popłatni nie są, nie mile są widziani u władz obydwuch i dziwić się ich odwadze cywilnej, że obrali tak niewdzięczny zawód obrońców ludu — który dziś często o tem ani wie, ani ocenia, — a dopiero potomność oceni ich dążność i w pamięci głęboko zachowa.

Wiadomo, że stronnictwo wielko-pańsko-księże, (które niewłaściwie nazwano stańczykowskiem) wydało przed dwoma laty książkę pod tytułem: „Z doświadczeń i rozmyślań“. Stronnictwo demokratyczne odpowiedziało na czynione mu zarzuty, w rozprawie pod tytułem „Dwie opinje“. Ponieważ jak się dwóch bije, to się obydwa zapaśnicy zapalają i nawet sami nie pamiętają przebiegu walki, ale ten, co stoi cokolwiek zdala, ten najlepiej widzi, tak samo oba nasze stronnictwa, walcząc z sobą na ostre, były w tym samem położeniu, jak się o bijących rzekło.

I znalazł się człowiek w naszej okolicy nadwiślańskiej, nie hrabia, broń Boże, nie hofrat, nie wysoko nawet urodzony, ale prosty szlachcic, myślący po bożemu bez obłudy, po polsku, i napisał swoje zapatrywanie na walkę obydwóch stronnictw w swem dziele pod tytułem: „Głos trzeci“.

Mężem tym jest p. Antoni Fibich notarjusz w Mielcu, człowiek — jak mi chłopi z Mieleckiego opowiadali — duszą i sercem do ludu przywiązany.

Podać choćby w streszczeniu jego zapatrywań w tem dziele nie kuszę się, raz że to moje siły chłopskie przechodzi, a drugie że mi czasu na to brak. Nie mogę się atoli oprzeć pokusie, i na złość tym wszystkim, co mi niby po ojcowsku radzą, abym się polityką nie trudził, bo się świat przez to nie zawali, przytoczę tylko to, co autor pisze o chłopach, i jakie sposoby podaje do podniesienia ludu.

Jakób Bojko.

(D. n.)

SPOTKANIE.

(Szkic z warszawskiego bruku.)

W bogatej dzielnicy miasta panowała niczem nie zakłócona cisza, noc bowiem ustępowała dopiero świtowi, zwiastunowi dnia. Tylko niekiedy turkot wozu roboczego lub dorożki odwożącej podróżnego na kolej, przerywał ciszę. Chodnikami gładkiemi, równemi, biegły postacie szare, bezbarwne o obliczach bladych, zobojętniałych. Byli to ludzie różnego wieku, zaczynając od kilkunastoletnich wyrostków aż do starców siwowłosych. Podążali do pracy ciężkiej, jednostajnej. Każdy z nich niósł w ręce węzełek lub blaszankę z pożywieniem całodziennem.

Ludzie ci spiesząc do roboty, patrzą prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na to, co ich otacza; zbliżywszy się jednak do jednego z domów, mimowoli spoglądają w górę, zkąd głośne śmiechy wydobywają się przez otwarte okna.

Napis na barwnym znaku: „Restaurant“, tłómaczy przechodniowi przyczynę zbyt wczesnej lub zbyt zapóźnionej wesołości... Umieszczone po bokach znaku wspaniałe latarnie, rzucają mdławe światełka wobec brzasku jasnego poranka.

Przed bramą, na roścież otwartą, stoją dorożki z granatowo ubranymi woźnicami; jeden z nich puszczając kłęby dymu z cygara, rzuca niekiedy spojrzenie w górę i spluwając, zwraca się do towarzysza ze słowami:

— A to ci dopiero hulają! Już biały dzień na dworze, a to jeszcze pije i wydziwia — choroba z czekaniem!...

Znużony całonocnem oczekiwaniem, kolega kiwa się na koźle to w jedną, to w drugą stronę i w odpowiedzi na zdanie towarzysza z cygarem, cedzi przez zęby jakieś przekleństwo.

Ale oto nagle z bramy domu gwar dobiega, wśród którego rozróżnić można: bas głęboki, świeży, młodzieńczy jeszcze baryton i sopranik dźwięczny i jeszcze jakiś nieokreślonego rodzaju głos piszczący, fałszywy. Zaraz też ukazują się ci posiadacze owych głosów; na czele postępuje chwiejnemi krokami wysokiego wzrostu i tęgiej budowy mężczyzna szpakowaty, z policzkami obwisłemi, okiem zuchwałem. Przyjaciel to bogatej młodzieży, której towarzyszy we wszyst-

kich hulankach, a za kęs pieczeni i kielich szampana, odgrywa rolę totumfackiego.

Za nim kroczy młody jeszcze, pękaty blondynek, o rysach pospolitych i głupio uśmiechniętej twarzy. To syn przemysłowca, odziedziczywszy po ojcu znaczną fortunę, marnotrawi ją, szczęśliwym się czując niezmiernie, gdy go garsoni, posłańcy i dorożkarze tytułują: „jasnym panem".

Obok niego postępuje młoda, piękna kobieta; na jej twarzy dziwnie sympatycznej, jakkolwiek w tej chwili rozgorączkowanej, z po za sztucznie wywołanej wesołości, przebija odcień smutku. Wielkie szafirowe oczy rzucają spojrzenia śmiałe, wyzywające. Toaleta elegancka, podnosi wdzięk figury, wysokiej i zgrabnej. Jasne włosy wymykają się w nieładzie z pod kapelusika. lekko na bok przechylonego.

Z po za tej pary biesiadników ukazuje się nowa: młodzieniec wątły, szczupły brunet, z obliczem pergaminowem, ozdobionem wąsikami. Na jego przeżytej acz pięknej twarzy, maluje się znużenie i niesmak, których usunąć nie może nawet idąca obok ładna, o pełnych aż do zbytku kształtach, szatynka, która się nieustannie wdzięczy do swego towarzysza, pokazując przy tem dwa rzędy białych ząbków.

Wodzirej tej wesołej kompanijki, ów jegomość o burakowej twarzy, wyszedłszy przed bramę, komenderuje ochrypłym głosem:

— Hej sałata! szykować się w drogę, jazda do Marcelina!

Ucieszeni woźnice, otrząsnąwszy się o opanowującej ich drzemki, podnoszą bicze w górę.

W tejże chwili stają na chodniku obie pary, szykując się do wsiadania; panicz podprowadza swą damę, a usadowiwszy ją w dorożce, zwraca się do jednego z towarzyszów z jakiemś zapytaniem, poczem gwałtownym ruchem rozpędza się, chcąc wskoczyć do dorożki, gdy w tem przechodzący chodnikiem robotnik staje mu na zawadzie i młodzieniec odbiwszy się jak piłka od krzepkiej postaci robotnika, pada na chodnik.

Szalony wybuch śmiechu wesołych towarzyszek i towarzyszy, podnieca wściekłość w niefortunnym młodzieńcu, zrywa się więc żywo i z zaciśniętą pięścią rzuca się na robotnika, a wzniósłszy rękę, już ma wymierzyć cios zuchwalcowi, który był przyczyną jego upadku, gdy nagle delikatna ale silna ręka niewieścia wstrzymuje go — właścicielką pięknej rączki jest blondynka, która patrzy w tej chwili na robotnika z uczuciem żalu i litości... Na jej twarzy odbija się dziwne jakieś wzruszenie... Ale i robotnik, który właśnie stanął w poczuciu swojej przewagi, spojrzawszy na nią zbladł i zatrząsł się cały...

Świadkowie tej niezrozumiałej dla nich sceny, przyglądali się z zaciekawieniem, gdy naraz panicz blady, wyrywając swą rękę z dłoni blondyny, zawołał;

— Ależ ja muszę ukarać tego cymbała!

— A naturalnie, że go trzeba nauczyć, jak ma chodzić ulicą! — odezwały się głosy pozostałych towarzyszów, którzy jednocześnie posuwają się z minami groźnemi do winowajcy.

Lecz i tym razem blondynka, stając przed nimi, woła:

— Nie pozwolę go wam krzywdzić. Cóż to, przecież nie naumyślnie pana Alfonsa potrącił.

Szatynka, siedząca już w dorożce, wychyla się i zwracając się do towarzyszki, mówi z przekąsem:

— Moja Helenko, co ty się tak ujmujesz za tym brudasem?

Złośliwą uwagę mężczyźni przyjmują wybuchem śmiechu i dołączają swe uwagi i dowcipy na rachunek Helenki, która stoi zmieszana, onieśmielona, błędnym wzrokiem spoziera kolejno, to na robotnika, to na swych towarzyszy...

Ale chwila ta trwa nie długo, nagle twarz młodej dziewczyny przybiera wyraz prostoty i wesołości, a odwróciwszy się do robotnika plecami, mówi z udanym widocznie śmiechem:

— Także, gadacie sami nie wiecie co; ot żal mi go się zrobiło i tyle — zostawcie go lepiej w spokoju i jedźmy dalej!

— E, bo i prawda — podchwytuje kompanijka — puścić w trąbę tego faceta!

— Naturalnie — decyduje wodzirej — niech go tam djabli wezmą!... Siadajcie państwo i jazda do Marcelina!

Do Marcelina! — odzywają się głosy biesiadników i wesołe grono sadowi się do dorożek, a woźnice zacinają szkapy.

A robotnik? — Ten patrzał długą chwilę za odjeżdżającymi, potem spuścił głowę i usłyszawszy uderzenia zegara ratuszowego, bijącego godzinę szóstą, szybkiemi kroki podążył do swej ciężkiej pracy... W wyobraźni jego przesuwały się jak w kalejdoskopie obrazy i sceny z niedalekiej przeszłości.

Przed oczyma jego, stanęła skromna postać jasnowłosego dziewczęcia, ubogi ale czyściutki pokoik, staruszka matka tej jasnowłosej, spacery do ogrodów, do Łazienek przy święcie.

Przypomniał mu się żywo pierwszy pocałunek, złożony na czole dziewczęcia — a potem scena oświadczyn, błogosławieństwo matki... wieczory spędzane z temi dwiema istotami, plany na przyszłość...

A po tych jasnych, pełnych blasku obrazkach, wieczór smutny, groźny, gdy staruszka zalana łzami, wyczekiwała z utęsknieniem i trwogą powrotu jedynaczki z magazynu; a dopiero, gdy północ minęła, dziewczyna wróciła rozgorączkowana.... z pięknym brylantem na paluszku...

Dalej wyobraźnia młodego pracownika snuła kolejno obrazy coraz smutniejsze. Zniknięcie Helenki, wkrótce potem śmierć jej matki... pogrzeb...

Ale oto i fabryka — na jej widok robotnik się otrząsnął, z wyobraźni pierzchnęły smutne widziadła, ruch fabryczny zbudził do życia energiczną jego naturę, przeżegnawszy się, przystąpił do zwykłej codziennej pracy. Przy niej zapomni.

Antoni Golański.

Literatura polska u Słowian południowych.

Ze wszystkich Słowian najlepiej znają współczesną literaturę polską Rosjanie. Wówczas gdy rząd rosyjski wynajduje coraz to nowe środki, aby wytępić żywioł polski, literatura polska coraz bardziej rozpowszechnia się w Rosji. Sienkiewicz, Orzeszkowa i Prus należą do najpopularniejszych pisarzy w Rosji. Dzieła ich natychmiast po ukazaniu się w oryginale zjawiają się w przekładzie rosyjskim, czasem w dwóch lub więcej przekładach naraz. Naprzykład najświeższa powieść Sienkiewicza »Rodzina Połanieckich« drukuje się jednocześnie w »Russkiej Mysli« i »Siewiernym Wiestniku«. »Placówka« Prusa miała trzy przekłady, »Królewna« Ostoi cztery, a „Lux in tenebris lucet“ Sienkiewicza w przeciągu sześciu miesięcy po ukazaniu się oryginału, był wydrukowany w szesnastu pismach rosyjskich. Przekłady z polskiego są zamieszczane nie tylko przez pisma współczujące z nami, ale również przez bardzo wrogo względem nas usposobione, jak: „Russkij Wiestnik“ lub „Nowoje Wremia“. Tłumaczenia z polskiego wychodzą też osobno i w krótkim czasie bywają całkiem wyczerpane. Naprzykład „Bez dogmatu“ Sienkiewicza wychodzi obecnie już w trzeciem wydaniu rosyjskiem (oprócz tego była ta powieść drukowana w „Russkiej Myśli“). Utwory autorów polskich, wychodzą też w wydaniu ludowem. „Cham“ Orzeszkowej w bardzo pięknem wydaniu, kosztującem tylko 15 kop. w przeciągu kilku miesięcy rozszedł się między ludem w 6.000 egzemplarzy. W teatrach rosyjskich tak w stolicach jak i na prowincji sztuki Bałuckiego, Blizińskiego, Zalewskiego i t. d. cieszą się ogromnem powodzeniem. Coraz to częściej daje się spotkać w czasopismie rosyjskiem artykuły poświęcone literaturze naszej. „Bez dogmatu“ wywołało całą powódź takich artykułów w „W. Jewropy“, „R. Myśli“, „R. Bogatstwie“, „Nowostiach“ i t. d.

Po Rosjanach najwięcej stosunkowo tłumaczą z polskiego Czesi. I w Czechach również prawie wszystkie lepsze utwory literatury naszej są znane z przekładów. Ale Czesi nie ograniczają się do powieściopisarstwa, tłumaczą oni również i poetów polskich: Krasińskiego, Zaleskiego, Ujejskiego, Asnyka i t. d., wówczas gdy Rosjanie znają tylko Mickiewicza i Syrokomlę.

Po Czechach jeszcze Chorwaci przyswajają swej literaturze pewną ilość utworów pisarzy naszych, ale już bez porównania mniej, niż Rosjanie lub Czesi.

Jeszcze mniej tłumaczą Rusini i Słowacy, tudzież Słoweńcy.

Najmniej stosunkowo przekładali z polskiego Bułgarowie i Serbowie. Ale i u nich obecnie znajomość literatury polskiej wzrosła ogromnie dzięki dwóm niezmordowanym pracownikom: księdzu Mikołajowi Monojłowiczowi — u Serbów i drowi Chryście Kessiakowowi u Bulgarów.

Pierwszy z nich, aczkolwiek pracuje na tem polu dopiero od r. 1880, zdołał już zapoznać swych rodaków z wielką ilością utworów powieściopisarstwa naszego. Ks. Manojłowicz drukuje swe przekłady bądź w najlepszych czasopismach serbskich, bądź wydaje je osobno. Osobno wyszły; „Poeta i świat“ (1887 2 wyd.), i „Jermoła“ Kraszewskiego (1887), Sienkiewicza „Nowelle“ (Stary sługa, Szkice węglem, Za chlebem, Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela), Prusa „Pałac i rudera“, Orzeszkowej „Nowelle“ (Stracony, Dziwak) tejże autorki „Cham“, Przyborowskiego „Zajazd o cześnikównę“, Kosiakiewicza „Nowelle“ (Widmo, Środa, Zakopane pieniądze, Własną pracą, Pietrek i Powołanie), Dygasińskiego „Nowelle“ (Podpalaczka, Targaj, Kult światła, Filozof i praczka, Ze wsi do wsi), Sienkiewicza „Hania“. W tygodniku literackim „Stražilovo“ wydawanym w Nowym Sadzie wyszły następujące utwory: „Nemezys“ i „Czerwona czapeczka“ Zacharjasiewicza, Sienkiewicza „Szkice węglem“, „Hania“ i „Z pamiętników poznańskiego nauczyciela“, Okońskiego „Klemens Boruta“, Dygasińskiego „Prometeusz“. W dwutygodniku „Koło“: Kosiakiewicza „Literatura mojej żony“ oraz „Z dzienniczka kobiety“. W tygodniku „Javor“: Bałuckiego „Romans bez miłości“, Rodziewiczówny „Kwiat lotosu“, Sarneckiego „Drugie dziecko“. Oprócz tego ks. Manojłowicz przełożył kilka poezyj Słowackiego, Goszczyńskiego, Ujejskiego, Żmichowskiej i Romanowskiego.

Co do literatury bułgarskiej, to do niedawna nie było w niej prawie przekładów z polskiego. Dopiero parę lat temu dr. Chrysto Kessiaków, który się zapoznał z językiem polskim podczas pobytu na uniwersytecie we Lwowie, począł przekładać utwory poetów i powieściopisarzy naszych. W r. 1884 w miesięczniku filipopolskim „Nauka“, wydrukował on „Ojca Zadżumionych“ J. Słowackiego. W miesięczniku „Prud“ ukazał się przekład „Dziada i Baby“ Kraszewskiego oraz „Świtezianki“ Mickiewicza. We wielkiej „Chrestomatji“ dla gimnazjów, wydanej przez księgarnię Chr. Xanowa w Filipopolu w r. 1889, umieszczone są przekłady obszernych wyjątków z „Konrada Wallenroda“, „Dziadów“ i »Pana

Tadeusza“ Mickiewicza, „Smutno mi Boże“ J. Słowackiego, „Sclavus saltans“ Konopnickiej, „Janko Muzykant“ i „Wilk i kozioł“ Sienkiewicza wraz z życiorysami tych autorów. W miesięczniku „Dennica“ (1889—90) znajdujemy „Jamioła“ i „Bartka zwycięzcę“ Sienkiewicza, „Powrót Taty“ Mickiewicza oraz „Najpiękniejsze moje piosnki“ Asnyka. W rękopisie ma pan Kessiaków całkowity przekład „Wiesława“ Brodzińskiego i „Konrada Wallenroda“ Mickiewicza.

L. Wasilewski.

Galerja obrazów ks. Czartoryskich.

Wśród skarbów artystycznych, jakie Kraków posiada, niewątpliwie pierwsze miejsce zajmuje galerja obrazów ks. Czartoryskich, niestety niedostatecznie jeszcze znana tak przez naród nasz cały, jako i przez cudzoziemców, zwiedzających Kraków. A dzieje się to wszystko dzięki temu, że Kraków dotąd nie posiada dobrych wyczerpujących „Przewodników“. Rumienić się potrzeba na wspomnienie, iż najlepsza dotąd monografja Krakowa wyszła z pod pióra Niemca Esselweina.

Z niewykończonego jeszcze podwórza, przyległego do muzeum, wchodzi się przez zwykłe kamienne schody na pierwsze piętro, a z tamtąd do drugiej z góry oświetlonej klatki schodowej idzie się mostem rzuconym przez ulicę.

Na drugie piętro prowadzą schody ciemne mocno, w ślimak skręcone. Ze schodów prowadzą drzwi dębowe do trzech sal dużych, stanowiących obecnie galerje obrazów. Dwie pierwsze sale oświetlone są z góry, a światło to spływa spokojnie w każdy najmniejszy kącik.

W pierwszej wielkiej sali mieści się zbiór płócien wielkich mistrzów.

Na lewo w całej wspaniałości widzimy tylko Włochy od pierwszych lat począwszy a kończąc na przekwitającym w. XVI. Na środku ściany stoi rzeźbiona z drzewa skrzynia złocona z malowaniami, na bokach malowania te przedstawiają sceny włoskie z połowy XV w. Skrzynie takie dodawane były do wypraw patrycjuszkom włoskim. Nad skrzynią widzimy duży obraz weneckiego płótna, przedstawiający jakąś scenę zagadkową mocno romantyczną. Młodzieńcy i dziewczęta na tle krajobrazu wśród arkad stylowej architektóry biegają, gonią się, czule na siebie spozierają, a jedna dziewczynka z nogą skaleczoną opodal stoi i krew z nogi sobie ociera. Typy tego obrazu zdają się być weneckie stanowczo, obraz sam jest pierwszorzędnej wartości artystycznej, a ze stojącą pod nią florencką skrzynią spaja się razem w prześliczny obraz z życia włoskiego.

Po obu bokach weneckiej szkoły wiszą nieśmiertelne pięknością dwa portrety: Rafaela młodzieniec i Leonarda da Vinci młoda kobieta. Oba te obrazy dobrze są już znane światu całemu, a oba do siebie przykuwają wzrok widza, tak młoda kobieta o tajemniczym uśmiechu z ręką złożoną na gronostaju zapuszczona w dal szeroko otwartemi oczami w sukni zielonej i dziwacznym stroju głowy z końca XV stulecia, jak i młodzieniec o rudawych długich włosach i zniewieściałem obliczu.

Dalej na tej ścianie widzimy jeszcze dwie Madonny, obie wybitnie weneckie.

Widzimy jeszcze pyszny portret Tycyana: Karol V w zbroi, a obok święta Rodzina i cudownej piękności patrycjuszka Veroneza. Jest tu także Madonna z dzieciątkiem, której za tło służy zielona draperja. Zaciekawia tu też niezmiernie widza pełna wyrazu twarz Judyty, ucinającej głowę Holofernesowi.

W dalszem ciągu włoską tę ścianę zdobią utwory rozmaitych szkół. Mamy tu Madonnę z dwoma aniołami, wyraźny obraz umbryjskiego realizmu, druga obok Madonna smutna i jednostajna, o cichym nastroju, nosi na sobie piętno, iż wyszła z pracowni bolońskiej. Nad niemi świeża i pełna krasy wyzywająco patrząca na widza, młoda, cudnej piękności kobieta o obnażonej piersi: Georgia Vasari. Pendant do tego portretu niewiasty stanowi główka ślicznej także i młodziutkiej kobiety. Końce ściany zdobią dwa niewielkie obrazki o stylu Giotta: Madonna na tronie i ukrzyżowanie.

Z prawej strony ściany obok obrazu Judyty widzimy Trzech Króli i Św. Rodzinę. Nad tem wszystkiem króluje perła galerji, Madonna klęcząca nad Dzieciątkiem. Jest to jeden z najbardziej poetycznych utworów Lorenza di Credi. Trzy inne zupełnie do siebie niepodobne florenckie madonny otaczają tę najpiękniejszą. Jedna z nich siedzi na tronie i tuli do siebie dzieciątko, którego strzegą dwaj aniołowie z liljami, przypominający Botticellego. Druga madonna z dzieciątkiem także, jeszcze więcej przypomina go, trzecia zaś, po za którą widać mur ceglany a w około kwiatki i ptaszki otaczające ją, musiała być arcydziełem miłośnika przyrody Pianozzo Gozzoli. Inne dwa obrazki tuż obok siebie a mianowicie: Tobiasz z rybą prowadzony przez anioła, i cztery fantastyczne postacie, przypominają także tego mistrza.

Ścianę tę zakończają malowane na drzewie arcydzieła Carla Crivelli. Starzec z dzwonkiem i Św. Łucja.

Od środka ściany, gdy się zwróci widz, ma wprost na przeciw siebie w staro-weneckiej mozajce głowę brodatego apostoła a pod nią wielki ołtarzowy obraz ze sceną środkową i ośmioma po bokach figurami świętych.

Z tego krótkiego przeglądu widać jasno, jak cały układ tych malowideł głęboko został tu obmyślany i jak wspaniale ilustruje on rozkwit malarstwa włoskiego.